

odbicie

Czasem mam wrażenie, że jestem jedynym, który widzi, jaki jesteś naprawdę. Codziennie rano, zanim wyjdiesz z domu, zakładasz tą swoją maskę, znów zaczynasz grać kogoś szczęśliwego, spełnionego zawodowo, zadowolonego ze swojego życia. Chyba tylko ja widzę jak bardzo kłamiesz i jakim, o ironio, dobrym aktorem jesteś. Widzisz, swoje lata mam i wiele udało mi się zobaczyć. Ja zawsze milczę i może ci się wydawać, że nic nie widzę, że nie zauważam jak bardzo się zmieniłeś, jak zmienił się ten dom i jak zmienił się świat. Zapamiętaj to sobie, mój chłopcze, bierni, cisi obserwatorzy są zazwyczaj najgroźniejsi, bo zwracają uwagę na każdy szczegół i mogą go potem wyciągnąć w najmniej odpowiedniej chwili.

Jestem w tej rodzinie bardzo długo, pamiętam rzeczy o których ty nawet nie słyszałeś, i może dobrze, bo i tak by cię nie zainteresowały. Kiedy byłeś mały wydawało mi się, że jesteś taki podobny do swojej matki - byłeś grzeczny, ułożony, kulturalny. Nie byłeś jednym z tych dzieci, których głównym celem jest rozrabianie na wszelkie możliwe sposoby, o nie. Odrabiałeś lekcje, byłeś pilnym uczniem i dobrym kolegą. Byliśmy wszyscy z ciebie dumni, 'nawet nie zdajesz sobie sprawy, chłopcze, jak bardzo dumni. Ale potem, z biegiem lat coraz częściej pokazywałeś ile krwi twojego ojca płynie w twoich żyłach, niestety, niestety. Nie, nie uważam, żeby twój ojciec był złą osobą, wręcz przeciwnie, to był wspaniały człowiek, który po prostu miał, jak każdy, trochę wad, których nie chciał zwalczyć. Kiedy od czasu do czasu zdarzy ci się na mnie spojrzeć, widzę to dokładnie - masz jego oczy. Jest w nich dużo dumy, trochę pychy, odrobinę pogardy; patrzysz na mnie z wyższością, z pewnym rodzajem politowania. To są smutne oczy.

Nie ma w nich radosnych iskerek, jakie były w oczach twojej matki, teraz widzę to dokładnie.

Tak mi przykro. Naprawdę. Nawet nie wiesz, mój drogi, jak nieprzyjemnie jest patrzeć, jak po kolei umierają ludzie, którzy towarzyszyli ci przez lata. Tak, widziałem śmierć twoich dziadków, rodziców, wujostwa. Pamiętam to dokładnie, choć wierz mi na słowo, nie chciałbym. Marzy mi się czasem, żeby wrócić do tamtych dawnych czasów, gdy oni wszyscy jeszcze żyli, a ten dom tętnił radością i życiem. Po przedpokoju biegały dzieci (ty też kiedyś to robiłeś, choć pewnie już nie pamiętasz), panowie siedzieli w salonie i rozmawiali o bardzo ważnych rzeczach, których nawet nie starałem się zrozumieć, a twoja matka i starsze siostry (nie pamiętam, kiedy były tu ostatni raz; chyba wtedy, kiedy tak bardzo pokłóciliście się o spadek po ojcu, bardzo wtedy płakały, pamiętam to dobrze, a ty pewnie odłożyłeś to wspomnienie do szuflady, prawda?) krzątały się po kuchni, przyrządzając posiłek. Pięknie wtedy pachniało w całym domu, pamiętasz?

Tak, marzy mi się powrót do tamtych chwil. Wtedy obrazy twoich przodków nie były pokryte kurzem i patrzyły na innych z wyższością (*tym dobrym rodzajem wyższości, którego niestety nie widzę w twoich oczach, chłopcze*), a nie z nadzieją, że wreszcie ktoś je stąd weźmie, że powiesi je w domu, w którym ludzie będą szanować przeszłość. Twoi przodkowie na tych obrazach mają smutne oczy. Za dużo smutnych oczu widzę ostatnio, stanowczo za dużo.

Jesteś całkiem sam i mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę. Sam tego chciałeś. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz - twój dziadek często to powtarzał. Powoli odsuwałeś od siebie wszystkich po kolei, zamykałeś się w tej swojej skorupie, której nikt już nigdy nie będzie w stanie przeniknąć. Po śmierci rodziców (*zmarli jedno po drugim, to dobrze, bo mówi się, że tak robią ludzie, którzy bardzo się kochają i nie umieją bez siebie żyć; tak, twoi rodzice bardzo się kochali*) nie umiałeś przyjąć do wiadomości, że ten dom nie należy tylko do ciebie. Tułaliście się z rodzeństwem po sądach wiele lat, twoje siostry wiele łez wypłakały z tego (*tak, twojego*) powodu, ty nie przespałeś wielu nocy, kręcąc się z boku na bok (*i tak wiem, że się do tego nie przyznasz, znam cię dobrze*), ale w końcu wygrałeś. Co ci to dało, drogi chłopcze?

Samotność.

Ten dom jest teraz taki pusty, tak cichy. Dobrze wiem, że ta cisza wierci ci codziennie dziurę w brzuchu. Nikt nie przywita cię z ciepłym obiadem, nie pocieszy cię w chorobie, nie

przykryje kocem, gdy zaśniesz na kanapie w morzu papierów. Zostałeś tylko ty, twoja praca i butelki whisky, które bardzo szybko (*zdecydowanie za szybko, mój chłopcze*) się opróżniają. Tak, taki właśnie masz zwyczaj, wiem to, bo uważnie cię obserwuję (*bo cóż innego mam teraz do roboty?*) z mojego miejsca w salonie. Wracasz wieczorem z pracy (*która pochłania cię jak nic innego*), ściągasz maskę szczęśliwego człowieka, siadasz na kanapie, nalewasz sobie szklankę whisky i siedzisz, po prostu siedzisz, popijając alkohol, jakby to dawało ci jakieś ukojenie (*a wiem, że nie daje*), łudzisz się że wszystko jest w porządku, a ja i tak widzę (*i tak się pewnie do tego nie przyznasz*), jak czasem popłakujesz w nocy, w ciemnym salonie, bo po co masz zapalać światło, skoro i tak nie ma nikogo, komu mogłaby przeszkadzać ciemność. Ty lubisz ciemność, bo wtedy mnie nie widzisz, a dobrze wiesz co zobaczyłbyś w moich oczach. Ja nigdy nic nie mówię, ale zdajesz sobie przecież z tego sprawę, że widzę •wszystko.

Widzisz, kiedy nadchodzi noc, trzeba wiedzieć jak zapalić świecę, twoja matka często tak mówiła. Sam sobie powiedz, co to znaczy. Ale pewnie i tak nie zrozumiesz.

Kiedy dziś wracasz z pracy, wiem od razu, że coś się święci. Jesteś podenerwowany (*żadna nowość, zawsze jesteś, ale dziś zachowujesz się inaczej*), ze złością rzucasz płaszcz i teczkę w kąt przedpokoju, wpadasz do salonu i zaczynasz pić whisky z gwinta. *Tak mi przykro*, chłopcze, gdy na ciebie patrzę, *tak bardzo mi przykro*, że nie udało mi się jakoś temu zapobiec, że nikomu się nie udało. Byłeś takim dobrym dzieckiem, tyle w tobie pokładaliśmy nadziei, a ty stałeś się samotnym, zgorzkniałym człowiekiem, którego serce jest o wiele starsze niż ciało. Żyjesz tak szybko, synu, nie masz na nic czasu. Dla ciebie liczy się tylko czas, praca, kariera. *Tak bardzo mi przykro*.

Wzdychasz ciężko i odwracasz się w moją stronę. Dawno już na mnie nie patrzyłeś.

Nigdy nie patrzyłeś na mnie w ten sposób. *Tak bardzo mi przykro, mój chłopcze*.

Podchodzisz do mnie, wciąż z butelką whisky w ręce (*źle się skończy to twoje picie, od dawna ci to powtarzam*) i patrzysz mi w oczy. Co widzisz w odbiciu, mój drogi? Zmęczonego młodego mężczyznę? Kogoś, kim nigdy nie chciałeś być? Widzisz te twoje smutne, puste oczy?

- Dlaczego? - szepczesz, a ja nie odpowiadam, bo przecież nie mogę, a nawet gdybym mógł, to odpowiedź i tak by cię nie zadowoliła.

Widzisz, tacy już jesteście (*wy, ludzie*), musicie uczyć się na własnych błędach, upadki innych niczego nie potrafią was nauczyć. Chłopcze, widziałem śmierć wszystkich twoich bliskich i choć nie zdajesz sobie z tego sprawy, jestem mądry i umiem przewidzieć pewne rzeczy. Zapamiętaj moje słowa - umierasz. Bo takie życie, jakie prowadzisz - w samotności, w ciemności, z butelką whisky w ręce — nie może trwać długo. Umierasz, chłopcze.

Łapiesz mnie i z krzykiem pełnym złości rzucasz mną o ścianę. Upadam na ziemię i czuję, jak rozpadam się na kawałeczki (*zawsze byłem bardzo delikatny*), i już wiem, że nie ma dla ciebie nadziei.

Jeśli to, co mówią ludzie jest prawdą, to teraz czeka cię siedem lat nieszczęścia.

(*Tak bardzo mi przykro*)